

Niełatwo pisać o Iranie. Kraj pozostający od dwóch dziesiętków lat w izolacji, uważany jest za nieznany, niedostępny i niebezpieczny. I właśnie to skłoniło mnie i grono przyjaciół do podróży po dawnej Persji, kolebce cywilizacji Wschodu

Iran otwiera się na świat

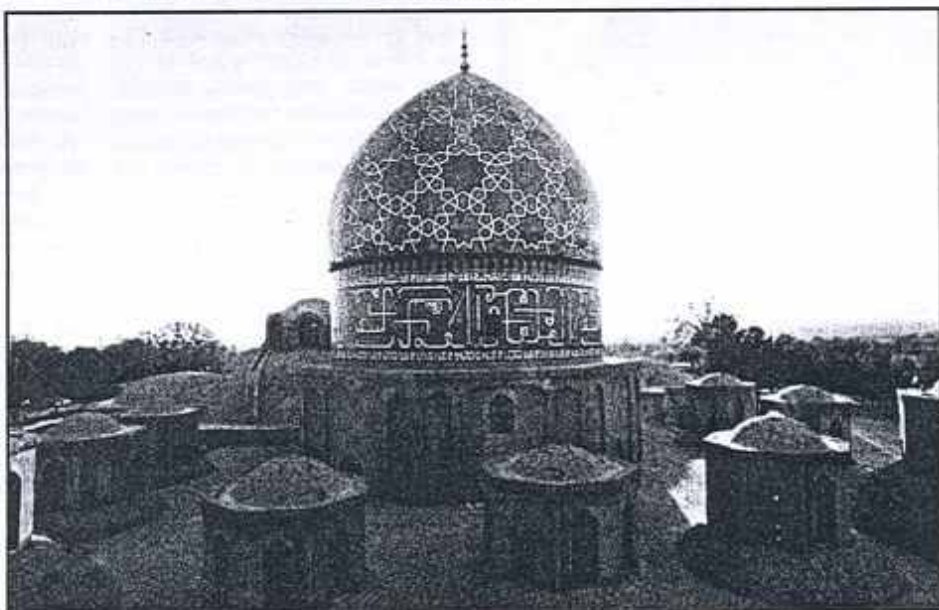
PERYSKOP POZNAĆ I ZROZUMIEĆ ŚWIAT

AIRBUS „Air Iran” ląduje w Teheranie w środku nocy, podobnie zresztą jak wszystkie inne samoloty z Europy. Oficer straży granicznej o twarzy beznamietnej, starannie wertuje paszport, patrzy nam podejrzliwie w oczy, milcząco sprawdza dane w komputerze, po czym życzy nam: „Good permanence!”

Teheran, rozciągający się między zboczami Elbrusu i jałową równiną przechodzącą stopniowo w pustynię, z pewnością nie należy do miast, które wywarłyby dobre wrażenie na przybyszu ze Starego Kontynentu. Nigdzie nie widać śladów magicznego Wschodu. Tylko ulice zapchane ponad dwoma milionami pojazdów, zanieczyszczających kilkunastomilionową metropolię spalaniem niskooktanowej benzyny. Suchy klimat, położenie 1100 – 1800 metrów n.p.m. i góry otaczające stolicę sprawiają, że miasto zaliczane jest do najbardziej skażonych na świecie. Prawie 40% aut to „Paykan”, co roku wyrzucające w powietrze 50 milionów ton szkodliwych gazów, w tym 1,3 miliona ton tlenku węgla.

Valiasar Avenue, ciągnąca się 20 kilometrów z północy na południe, dzieli Teheran na dwie części, niczym zresztą nieróżniące się architektonicznie. To, co je łączy, to drapacze chmur wyrastające jak grzyby po deszczu, bez jakiegokolwiek planu urbanistycznego, typowy produkt „wybujałej nowoczesności”, charakteryzujący wiele miast Wschodu. Łatwo tu zabłądzić, bo adresy bywają bardzo skomplikowane. Często pisze się nazwę głównej alei, czy najbliższego placu, po czym naraz ukazuje się mniejsza ulica, a na koniec wreszcie ta, na której powinien znajdować się nasz cel. Komplikują sytuację niejednolite nazwy: Africa Ave., często nazywana jest Jordan Ave., Nejatollahi St. to Villa St., zaś Emam Khomeini Square jest nieraz nazywany Tup Khune. Sam poblądziłem, gdy szukałem ulicy Pahlavi, już po usu-

Powszechna w Europie antyreklama Republiki Muzułmańskiej Iranu, konsekwencja rewolucji z 1979 roku i dziesięcioletniej wojny z Irakiem, nie zachęca do wizyty. A jednak zaskoczeniem była łatwość uzyskania wizy, którą wklejono do paszportu po dziesięciu dniach od złożenia wniosku. Jedynej w naszej grupie dziewczynie urzędnik irańskiego konsulatu w Warszawie udzielił niezbędnych rad związanych z prawem islamskim. Chodziło o damski strój, głównie o hedżab, chustkę na głowę. Za niepodporządkowanie się w miejscu publicznym temu obowiązkowi irański kodeks karny przewiduje karę 74 batów. Koleżanka, mimo że należąca do kobiet wyemancypowanych, bez zmruczenia oka zaakceptowała symbol dyskryminacji muzułmanki.



Bajecznie kolorowe kopuły isfahańskich meczetów przypominają czas wielkości architektury islamu

nięciu szacha przemianowanej na ulicę Valy-e Asr. Stare nazwy od 20 lat używane są przez mieszkańców bogatych dzielnic z północy miasta i to nie zawsze przez sympatyków szacha.

W Teheranie szokuje komunikacja. Czarny dym pozostawiany przez przestarzałe autobusy, auta poruszające się pod prąd, motocykliści lawirujący na chodnikach wśród przechodniów, nieustanne klaksony, nieprzestrzeganie światła – wszystko to wystawia nerwy na surową próbę, nawet u kogoś takiego jak ja, biegłego w sztuce miejskiego survivalu. Przed wejściem na jednokierunkową ulicę nie wystarczy spojrzeć na prawo i na wszelki wypadek

na lewo. Tu, tak jak w Moskwie czy w Buenos Aires, trzeba patrzeć także do przodu i wstecz, i jeszcze raz na prawo i na lewo i dopiero wtedy, z zimną krwią, odważnie ruszyć w poprzek jezdni. Wobec osób zdecydowanych kierowcy wykazują zwykle pewien respekt. Niezwykły obrazek zaobserwowałem opodal Grand Hotelu, gdzie na trzypasmowej Motehari Ave. poruszało się pięć sznurów aut, pośród których spokojnie przeciskał się niewidomy mężczyzna z białą laską.

Wygodnym mikrobusem opuszczamy stolicę, od rana otuloną welonem smogu. Trasa wiedzie przez Isfahan, Sziraz, Persepolis, Kerman, Bam, aż do Zahedanu na granicy

z Pakistanem. Stanisław Wyganowski, sekretarz polskiej ambasady, jak mało kto znający ten kraj, określa Isfahan jako klejnot starożytnej Persji i jedno z najpiękniejszych miast muzułmańskiego świata. Reklamą może też być XVII-wieczna sekwencja mówiąca, że: „Isfahan to połowa świata”. Z tegoż wieku pochodzi wielki plac Chomeiniego, na którym wielodzietne rodziny fotografują się przy tryskającej wodą fontannie. Tu dziesiątki osób w atmosferze pikniku spożywają posiłek na dywanach rozłożonych na trawniku. Dzieci uganiają się za piłką, podczas gdy zachodzące słońce oświetla wspinały meczet Emam, według znawców jeden z najpiękniejszych na świecie, o niezwykle bogatej ornamentacji, typowej dla sztuki islamu.

W milczeniu podziwiam sanktuarium, w którym naturalne piękno łączy się z kunsztem artysty. Dostojeństwo orientalnej tajemniczości buduje wyjątkową atmosferę sacrum. Wykorzystując dobre światło i utrwalam na filmie fasadę świątyni, strzelisty minaret i potężną kopułę, zaprojektowaną według matematycznych zasad rządzących harmonią i równowagą. Wszystko ozdobione jest lazurowymi i turkusowymi kafelkami, ułożonymi w mozaikowe, abstrakcyjne wzory błyszczące niczym klejnot w słońcu.

Przed zmrokiem zdążymy jeszcze zajrzeć do meczetu Sheikh Lotfollah, zbudowanego w latach 1602-1619 przez szacha Abbasa. Niezwykłą atrakcją jest tu sklepienie, od którego nie sposób wprost odebrać oczu. Światło wpadające przez lukowe okna do świątyni skąpanej w łagodnej poświacie oświetla lazurowe, kremowe i turkusowe kafelki, niemal eksplodujące jakąś wibrującą energią.

NIE opuszczamy też tutejszych słynnych mostów. W Isfahanie jest ich jedenaście, w tym pięć z początku XVII wieku. Największe wrażenie wywiera pięknie podświetlony most Si-o-Se z 33 arkadami ciągnącymi się przez 160 metrów. Z pobl-

skiej herbaciarni ze ścianami udekorowanymi starymi dywanami, w której kelnerzy w tradycyjnych strojach serwują mocny, czarny „chay”, długo podziwiamy elegancki Si-o-Se, na tle ciągnącego się w dali łańcucha gór.

KRÓLEWSKIE miasto Persepolis, założone w VI w. p.n.e., jest jednym z największych stanowisk archeologicznych na świecie, w którym w latach 30. ubiegłego wieku ekspedycja amerykańska dokonała częściowej rekonstrukcji niektórych budowli. Jesteśmy jedynymi cudzoziemcami podziwającymi zachowane do naszych czasów zabytki: rząd kilkunastu kolumn, Wielki Taras wzniesiony przez Dariusza I Wielkiego, jego pałac oraz skarbiec. Naszą uwagę przykuwają także grobowce królewskie, wykute w skałę, wysoko nad ziemią, do których trzeba się długo wspinać.

Herbaciarnia jest zakorzenioną instytucją w życiu społecznym Irańczyków, tak jak bar, kawiarnia czy pub w krajach zachodnich. Ludzie spotykają się tu, aby odpocząć, poplotkować, posłuchać żywej muzyki. Lokale, jeszcze do niedawna otwarte wyłącznie dla mężczyzn, w ostatnich latach dostępne są także dla kobiet. Siedzimy w przytulnym lokalu w centrum Kermana, gdzie zaprosili nas nowo poznani młodzi ludzie. Głównym tematem rozmów staje się pleć piękna. Nasza ciekawość skupia się na ich prawach, przywilejach i obowiązkach, co zwykle wywołuje emocje nawet wśród mieszkańców tego kraju.

Narguez jest dziennikarką miejscowej gazety. Ma 28 lat, duże czarne oczy, zadziorne spojrzenie i kruczoczarny kosmyk włosów, prowokacyjnie wymykający się spod czarnego hedżabu. Na sobie ma tradycyjny

– Według ortodoksyjnych duchownych, mających w Iranie nienaruszalną pozycję – opowiada Narguez – hedżab podkreśla prestiż kobiety i zapewnia jej szacunek. Według religii ubiór jest symbolem cnoty i godności. Przypominam sobie, że kilka godzin temu widziałem na billboardzie, pośród wszechobecnych portretów patriarchów, slogan: „Kobieta skromnie odziana jest niczym perła w muszli”. Dziewczęta z trudem akceptują te reguły i w odważnym proteście nie do końca skrywają włosy, uważane za „siedlisko szatana”. Malują paznokcie, robią mocny makijaż, skracają czador do kolan, publicznie podają rękę swoim kolegom. Rosnąca gwałtownie liczba dziewcząt gwałcących obyczaj zmusza policję do stopniowego ograniczania surowych represji.

– Największą moją nocną zmurą jest to, że widzę siebie za kratami za pogwałcenie norm hedżabu. To naturalny odruch, drzemiący w większości młodych kobiet. Wierzę jednak, że obowiązek noszenia chusty skazany jest nieuchronnie na zniknięcie – twierdzi Narguez. Przeczytałem w „The Washington Post”, że według niektórych z chwilą upadku hedżabu upadnie też Republika Muzułmańska Iranu.

MECZETY są puste, gorliwość religijna zdecydowanie wystygła, podobnie jak i surowe normy życia społecznego i politycznego. Młodzież coraz częściej korzysta z – nielegalnych – anten satelitarnych i Internetu, uważanego za zagrożenie muzułmańskiej moralności. Zbiera się na prywatkach w stylu zachodnim, przy zamkniętych oknach i rocku, alkoholu, przemyconych wideo-kasetach z filmami amerykańskimi, marihuaną czy



Irańskie dziewczęta zapowiadają otwarcie swego kraju na świat

Gościom Irańczycy okazują życzliwość i ujmującą gościnność, prastary i silnie zakorzeniony zwyczaj perski. Często podchodzą na ulicy z ciepłym uśmiechem, zagadują w biednej angielszczyźnie, zapraszają do domów. Nieraz są to dziewczyny ostro umalowane, prowokacyjnie patrzące w oczy, ale ryzyko jest wtedy duże, bo przebywanie z kobietą grozi więzieniem i chłostą. Nienawiść do „Wielkiego Szatana”, czyli Stanów Zjednoczonych i do „arogancji materializmu zachodniego” jest niezauważalna. Ostatnie badania wykazały, że tylko 8% Irańczyków widzi USA jako wrogi kraj, reszta wyraża podziw dla „American way of life”. Nie ma w tym nic dziwnego, skoro w samej Kalifornii żyje blisko milion ich ziomków.

Wiele wpływowych osób w rządzie stara się o otwarcie kraju dla turystyki, jednak ich próby hamowane są przez konserwatywnych duchownych. Pomimo okazywanej cudzoziemcom sympatii, mogą się oni nie czuć zbyt przyjemnie. Wielu z 20 tysięcy zachodnich turystów, którzy w 2001 roku odwiedzili Iran, twierdzi, że służby policyjne odnosiły się do nich ze szczególną podejrzliwością, traktując ich niemal jak potencjalnego wroga czy szpiega.

Wracamy do drażliwego tematu kobiet. Propaganda zapewnia, że w społecznej hierarchii nie stoją niżej od mężczyzn, mają te same szanse zatrudnienia i dostępu do edukacji. – Oczywiście, jest to nieprawda – żyła się Narguez. – Wprawdzie wiele kobiet prowadzi aktywne życie zawodowe i zajmuje odpowiedzialne stanowiska, jednak w sklepie musimy stać w oddzielnej kolejce, w autobusie siedzieć z dala od mężczyzny, nasz głos w sądzie jest wart połowę tego, co mężczyzny. Już w dziewiątym roku życia możemy być wydane za mąż, za kogoś wybranego przez rodziców. Zakazany jest śmiech, kolorowe ubranie, obnażanie szyi bądź stóp, przebywanie z mężczyzną, o ile

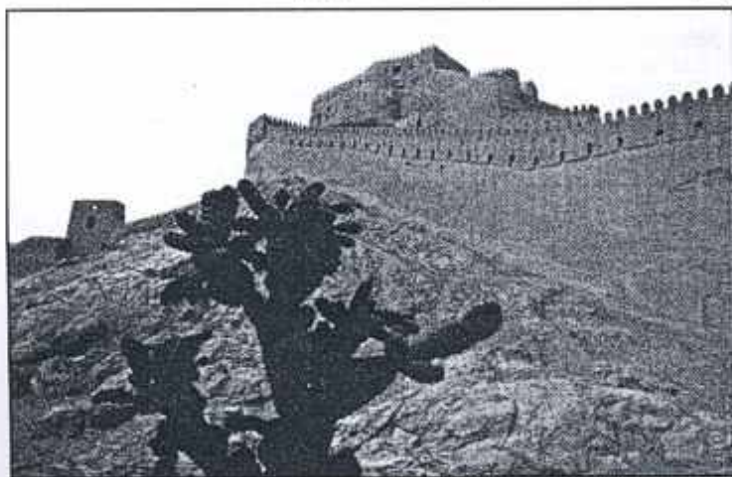
nie jest on spokrewniony. Cudzołóstwo karane jest ukamienowaniem. Nie możemy uprawiać sportu, nie licząc kilku dyscyplin, takich jak narciarstwo, hippika, kajakerstwo, alpinizm i strzelanie, które w jakiś sposób można pogodzić z muzułmańskim strojem. Mamy zakaz wejścia na stadion, nie możemy tańczyć i śpiewać w obecności mężczyzny. To wszystko prowadzi często do depresji i nic dziwnego, że co roku kilkadziesiąt kobiet odbiera sobie życie.

IRAŃCZYCY wyczekują z niecierpliwością swobod obywatelskich, prywatyzacji, inwestycji zagranicznych, zniesienia restrykcji wobec kobiet. Nadzieje wiąże się z prezydentem Mohammadem Chatami, wybranym dwukrotnie zdecydowaną większością głosów, który już w 1997 roku wniósł akcenty odwilży politycznej. Chatami zdobył sympatię milionów kobiet i młodzieży, która w Iranie stanowi dwie trzecie ludności. Wielu byłych orędowników szacha przyznaje, że Chatami jest bardziej „demokratyczny” od Rezy Pahlawiego, uznawanego przecież za władcę proamerykańskiego. Już na początku rządów media uzyskały niespotykaną dotąd swobodę, kobiety mogły domagać się praw dla siebie, nieśmiało odradzała się kultura, dyplomacja szukała dróg, by wyjść z międzynarodowej izolacji, zaczynała dialog z Unią Europejską, studenci wyszli na ulice z żądaniem większej demokracji. Ktoś na Zachodzie porównał go jednak do Gorbaczowa, który został zmieciony z atryny przez huragan przez siebie wywołany.

Można jednak sądzić, że prędzej czy później, rozwijający się proces wykorzeni kompleks ortodoksyjnych Irańczyków w stosunku do Stanów Zjednoczonych i że islam dostosuje się do zmieniającego się świata. Czy i kiedy to nastąpi?

Tylko Allah to wie...

**Tekst i zdjęcia
JACEK PAŁKIEWICZ**



Twierdza Bam. Niezwykły pomnik perskiego średniowiecza

czador, czyli kryjący sylwetkę długi płaszcz. Mówi płynnie po angielsku i przejawia niepomarną ochotę na konwersację z cudzoziemcami. To ona, wraz ze swoim przyjacielem, staje się źródłem cennych informacji o życiu irańskiej kobiety.

opium. Takie imprezy narażone są na najazd „Basidzis”, młodych milicjantów z ochotniczej organizacji stworzonej przez Chomeiniego w 1980 roku. Zadaniem tej pięciomilionowej armii gorliwych stróżów jest właśnie walka z „korupcją moralną”.